



WOLNI I SOLIDARNI

Nakład 15 tys. egz.

NR 28, cena 5 zł

PISMO ORGA NIZACJI SOLIDARNOSC WALCZACA 12 grudnia 1982 r.

PO ROKU Mija rok od wprowadzenia stanu wojennego: rok krwi i bólu: górników "Wujka" i Lubina, męki katowanych w milicyjnych katedrach, rozpacz więzionych i internowanych za wierność Związkowi i sobie. Rok katastrofalnego spadku produkcji i poziomu życia milionów zwykłych ludzi, którym bieda zagląda w oczy. Rok jawnego gwałcenia praw obywatelskich, poniżenia i wyzysku. Ale także rok oporu w znaczonego m.in. strajkami i demonstracjami /1 i 3 maja, 13 czerwca, 31 sierpnia, 10 listopada/, niezależną prasą, budową podziemnych struktur, strajkami, bojkotem, PR N-ów i nowych związków zawodowych.

Dla uspokojenia społeczeństwa junta zarządziła zawieszenie stanu wojennego i inne wiążące się z tym ustępstwa: zwolnienie internowanych, amnestie. Liczy się na to, że po rozwiązaniu niezależnych stowarzyszeń i studenckich i, co najważniejsze, po delegalizacji "Solidarności" społeczeństwo da się oszukać pozorem liberalizacji, zapomni o swych prawach i o tych, którzy o nie walczą. Z ulgą powitamy wszelkie humanitarne gesty władzy. Ale cele nasze pozostają niezmiennie. Będziemy walczyć o reaktywację legalnie działającego NSZZ "Solidarność", o rzeczywistą samorządność zakładów pracy, o wolne demokratyczne wybory, o solidarność i pokój między narodami, o Rzeczpospolitą Solidarną.

7 XII 1982 r.

Rada Solidarności Walczącej

MÓDLMY SIĘ ZA NIEWINNYCH 13 grudnia 1982 r. - w rocznicę wprowadzenia stanu wojennego - w Katedrze Wrocławskiej odprawiona zostanie o godz. 18.30 Msza Św. w intencji ofiar stanu wojennego - zabitych, okaleczonych, skazanych, internowanych, więzionych i pozbawionych pracy. Módlmy się za niewinnych. Módlmy się za Ojczyznę.

DEJEN W Jutro kończy się 3-dniowe zwolnienie lekarskie - znowu POLZIMIU zjadę w biurze i zacznę liczyć godziny do wyjścia. Dziś trzeba koniecznie podrzucić papier do zaprzyjaźnionej drukarni, odebrać kupione gdzieś na lewo matryce, "Ustawić" gościa, który chce mieć skrzynkę w domu, a po południu skontaktować się z redakcją SW, bo nazbierało się trochę informacji dla nich.

O 7.40 wsiałam w tramwaj i jadę odebrać malucha od mechanika: wczoraj zaprzęść rzeźnicę, a jest niezbędnie potrzebny na dziś. Drobne 5 tys. zł za wymianę jakiegoś kółka w skrzyni biegów i już podjeżdżam na stację benzynową. 10 złotej i niebieskiej do pełna.

Jadę Powstańców Śląskich zerkając co jakiś czas w lusterko. Ostrożność nie zawadzi. Ale za mną czysto.

Nowa dzielnica, duży blok. Zatrzymuję się kilka bram dalej. Biorę dwie torby podróżne i daję nury do piwnicy. Przejście znam na pamięć: trzy klatki w lewo, skręt w prawo, drugi boks. Kłódka się zacina, jest jeszcze ciemno a światełka nie chcą zapalać. Magazyn pustoszeje. Jeszcze tydzień temu było 35 ryz. Ładuję do toreb 14 paczek papieru wydrukowanego na mikrozdarte. To już tylko maszynowy V klasy. Przydałby się powielaczowy. Muszę zapytać Wojtkę. Może mu został jeszcze jakiś niezapocząty magazyn. Wojtek był nominalnie szefem zaopatrzenia drukarni, ale praktycznie robił wszystko: załatwiał skrzynki, łączył z listami, a jak trzeba było, to nawet...

...byłoby było wzięcie swaastri". Uważę, że jestem nie-
szkańcem bloku i właśnie byłem w swojej piwnicy. Mijam starszego pana
i lekko krokem wbiegam na schody, nie za chwile odwrócić się
wrzucam torby na ytne siedzenie. Maluch przytada i z jękiem.

Chwilę dyszę w samochodzie, ruszam ostro i za 15 minut jestem 100 m
od skrzynki wyznaczonej przez drukarzy. Zostawiam wóz za rogiem. Willa
numer 43, wszystko się zgadza. Dawno w umówiony sposób. Otwiera star-
sza pani. - Czy zastałem pana Piotrowskiego? Ja w sprawie cyklinowania
- rzucam hasło. - Panie, ja nie wiem, sięć będzie jutro wieczorem -
zaryka mi drzwi przed nosem przetraszona teściowa. Klnę przez zęby -
- z tymi domownikami nie znają hasła. Trzeba będzie cieprzyć Piotrowskiego.
Co teraz robić. Nie mogę przecież jeździć po mieście z tym papierem,
a pan Piotrowski zechce nauczyć teściową hasła. Decyduję się poje-
chać wprost do drukarni. Wprawdzie proszę mnie jeden z drukarzy, Adam,
by tam nie przyjeżdżał, bo się dekonspirują, ale mam do wyboru od-
wieźć papier do piwnicy albo zaryzykować i jechać do drukarni pozyczyć
się kłopotliwego kadunku.

Podjeżdżam na Lwowską. Drugie piętro, dzwonek. Otwiera jakiś typ,
którego chyba nie znam. Pytam o Adama - tu hasła nie ma. Typ, który
umówiły udaje wariata - to chyba pomyłka - sugeruje. - A może Adam coś
dla mnie zostawił - próbuję jeszcze raz. W uchylonych drzwiach pokoju
pojawia się dobrze znana, rozczochrana głowa Jureka. - Cześć Jurek -
mówię przez ramię zdeorientowanego "odwrotnego". Właż i zasknij drzwi -
- wita mnie Jurek. Farba już śmierdzi na korytarzu. Jurek w białym po-
planionym fartuchu przedstawia mi współdrukarza - to Długi, brat
Adama. Robią zeszyt tygodniowy numer SW, dostali matryce trzy dni póź-
niej niż zwykle, bo skrzynka musiała wyjechać na pogrzeb, a wstał w do-
datku do Adama przyjechała rozbudowana rodzina, której nie można nawet
potrzywać druków niezależnych - tak się boją. W sumie opóźnienie 4 dni.
Drukarze kolportażu wściekają się, bo kolporty przychodzą po kilka ra-
zy na dzień. Twierdząc, że ryzykują życiem.

Wbiegam do samochodu po torby. - Cześć szczęście, że przyniosłeś tu,
bo ten Piotrowski to nam dowodził że przypadku do przypadku - skrzę się
drukarze. W zeszłym tygodniu Długi sam z pracy wyłożył trzy ryzy ratu-
jąc sytuację - teraz mamy na trzy tygodnie spokój. Choc już wychodzić,
ale drukarze szpikują mnie infopacjami dla redakcji. Każę im wszystko
co wiedzą napisać - nie jestem w stanie zapamiętać kto kogo zakapował
w Długim, przebiegu przesłuchania z R.U. przez SB, sugestii i życzeń
co do następnych publikacji.
Zwracam uwagę na odciski palców na niektórych egzemplarzach SW. - Podar-
zy nam się rekawice, to mamy zatrzymać przeciukę?! - odpowiada roz-
drażniony moją uwagą Długi o rekawice z kolportażu nie spływają, a jak
nie na i na czas bibuły na skrzynce, to wszystko na nas! Nie dyskutuję
z nim, bo wiem, że na rację. Zabieram to co napisali i pędzę do samo-
chodu. Matryce znalazłem odebrać o 9.30, ale już jest 10. Przez Trzeba be-
dzie się jeszcze raz umówić na odbiór. Termin do tego gościa, któ-
ry oferował mieszkanie na skrzynkę. O 10.20 pukam do drzwi mieszkania
w bloku - dzwonek nie działa. Dopiero po kilku minutach dobijania się
otwiera starszy pan w okularach. - Dzień dobry, ja z ogłoszenia o
złotej automatycznej. Staruszek patrzy mi bystro w twarz - proszę,
ale pan wie, ona jest bez gwarancji. Po tej wymianie "uprzejmości"
wchodzę do mieszkania. Gospodarz stawia wodę na herbatę i widzę już,
że wcześniej niż za pół godziny stąd nie wyjdę. Zaczynam rzeczowo:
- pan się zgodził wstępnie na punkt kolportażu, wchodzą w grę wtorki
lub czwartki od godz. 17.00. Dostawca może przechodzić na stare hasło.
Musimy tylko ustalić hasło dla odbiorców i dobrze by było jakiś znak
ostrzegawczy, no i trzeba naprawić dzwonek. - Chwilęczkę, proszę pana - post-
awia mnie staruszek - jakiego charakteru byłoby to pismo? "Jeszcze mi
nie brakuje, żeby skrzynka wprowadzała cenzurę!" - myślę i mówię: - nie-
bezpieczne. Wolna myśl dla Rzeczypospolitej Solidarnej. Ale pan nie jest
komunistą? - pytam kokieterystycznie. - A niech Bóg broni - odżegnuje się

gospodarz - ale proszę mi powiedzieć, ile by tego było? - ok. 500 sztuk raz w tygodniu. - Wie pan - zaczyna wyjaśniać bardzo przestraszony wyraźnie przestraszony rozmówca - 50, to można gdzieś schować, ale 500 to już jest niebezpiecznie. Długo wyjaśniam, że przy naszej pracy nie można rozumować kategoriami: 50 sztuk-3 lata, 500 sztuk-30 lat. Przecież i z posiadanych 10 sztuk się pan nie wytkumaczy. Tu ciągle jest ryzyko i trzeba być gotowym nawet na galery. Oczywiście, do pana należy decyzja - kończę trochę demagogiczny wywód.

Mój rozmówca najpierw zaczyna opowiadać, jak wyglądała konspiracja w AK, potem mówi, że młodzież jest nicostrożna, by w końcu zgodzić się na otwarcie skrzynki od przyszłego tygodnia. Przy wyjściu proponuję mi, żeby napisał dla nas krótką instrukcję BHP i rozstajemy się z porozumiewawczym mrugnięciem.

Pędzę na skrzynkę kontaktu z Redakcją SW. Zatrzymuję się na pl. Grunwaldzkiej, by coś "wrzucić na ruszt". Krapniok z chlebem na stojąco, ale za to przy szybie: o! a co to za dziwny samochód!? Dwie anteny różnej długości, cywilna rejestracja WRA 7577, zaparkowany tyłem do krawężnika, tak, jak nikt nie staje, dwóch znudzonych młodzieńców wewnątrz. Szybko robię rachunek sumienia: co mam z sobą, gdzie byłem dzisiaj, z kim rozmawiałem, gdzie stoi mój wózek... I już widzę, że na ławeczce siedzi bez sensu jakiś facet, marnie i nudzi się. Jest i znajoma twarz SB-ka, który usiłował mnie zatrzymać w Sierpniu '80 pod zajędną. Podchodzi do siedzącego na ławce, pochyla się i coś mówi. Za chwilę obaj wsiadają do niewinnie wyglądającego fiata po drugiej stronie ulicy. Widać, że obstawiają jeden z 14-piętrowych bloków. Na kogo to polowanie? - zastanawiam się już spokojnie, wiedząc, że jestem bezpieczny. Trzeba ostrzec! Górze!...

Idąc do samochodu spotykam Bolka, kolportera "drugiego rzutu". Z Bolkiem mamy naturalne kontakty zawodowe, więc nie muszę udawać, że go nie znam. - Stary - mówi Bolek - mam dwóch elektroników, chcą robić nadjniki, brakuje im tylko schematu i jakiegoś tranzystora. Będą robić za 100 egz. SW co tydzień, Zakawisz? - Jak będą kupować tranzystory i kolportować SW, to ich zapudniają za trzy tygodnie. Zresztą sam im zakatw SW. Przecież dostajesz, zwiększ zapotrzebowanie - chłódzę jego zapak. - Aż już prawie dwa tygodnie nie miałem bibuły! Ludzie się niecierpliwią, traciny czytelników. Tak nie pójdzie! - atakuje Bolek. - OK. A jak ty wyjechałeś w zeszłym miesiącu bez zapowiedzi na 4 dni, to co było? - pytam. - Gość chciał do ciebie 5 razy przez dwa dni i tylko cudem nie wpadł bo go patrol wylegitymował pod twoim blokiem jak miał przy sobie paczkę kłaków prasy - chłódzę Bolka dalej. Uspokajam się trochę i obiecuję, że sam spróbuję uruchomić tych elektroników. Przy okazji dowiaduję się, że Bolek ma w domu trochę farby. Bierę go do wozu i jedziemy na Grabiszynkę. W domu otwiera tapczan i wyściągając skończki Twist-off. - Ciekawie tłumaczę - trzymaj to w spiżarni a nie w tapczanie: przecież to wygląda jak dżem, a nie jak pościel. Przyznaje mi rację i na odchodnym wspomina mi o możliwości kupna 200 tyz papieru. - Gdzie i kiedy - pytam. - Trzeba to zakatwić w ciągu trzech dni, inaczej przepaśnie. Wzdycham ciężko. Nie jestem w stanie w tym czasie zakatwić samochodu i magazynu. Zostawiam i tę sprawę na głowie Bolka. Żegnaj się i lecę dalej.

Ulica Włeczorka. Sprawdzam jeszcze raz numer. Dzwonek do drzwi: - Czy tu mieszka pan Rogacki? - Mieszkał rok temu piętro wyżej, ale proszę wejść, mam jego nowy adres - wypowiada z westchnieniem ten nie-co przykutą odzew ciemnonoką gospodyni w niedopiętym szlafroku. - Nie będziem tu rozmawiać - zaprasza mnie gestem do wewnątrz. Potykam się wysieraczkę i wchodząc do pokoju zaczynam mówić, co mi przekazano do Redakcji.

W pokoju niespodzianka: na dwanie, żując zaparkę siedzi sam Kornel Morawiecki. Obok plik papierów, ulotek i gazet, naszywa do pisania. Jest i współredaktor Staszek. Jestem mile zaskoczony, witam się i myślę: "teraz im powiem o tym kolportażu!" - Gdzie nie wejdę, tam zbieram baty za nieterminowe dostawy SW, zaczynam się skarżyć. Kornel przerywa mi: "ty nie pierdol, tylko napisz do SW taki artykuł, taki dobry, wiesz. Napisz, żeby wiedzieli, że SW to nie jest kolej warszawsko-wiedeńska ani hejnał mariacki..."

Piotr Kminkiewicz

DIALOG I POROZUMIENIE

Czy władze porozumienia z społeczeństwem? Czy wi-
cie tak. Odbyna się on na salach sądów na terenie ca-
tego kraju. Nie tak dawno zakończył się kolejny etap
tego dialogu. Władze osiągnęły porozumienie między sobą, że ich roz-
mowa, przedstawiciel społeczeństwa - Władysław Frasyniuk, winien na
lat 6 być pozbawionym kontaktu ze społeczeństwem. Oto więc dialog, po-
rozumienie i... efekt.

8 grudnia we Wrocławiu władze podjęły dialog, tym razem z Piotrem
Bednarzem, zastępcą Wł. Frasyniuka w ZR i RKS-ie.
Przesy, przesłowania, fałszywe oskarżenia - oto droga porozumienia
wybrana przez władze. Dokąd ta droga prowadzi? Nie miejmy złudzeń -
tu nie o nasze dobro, czy nasz interes /"klasowy" czy jakikolwiek in-
ny/ idzie.

Tzw. śroba systemu wcale nie puszcza, ona tylko chwyta inaczej. Cel
jest ten sam, co przed 38, dziesięcioma czy piętnastoma laty.

Te same też są cele, w których wtedy i teraz ów dialog z władzami
jest finalizowany.

ZGODNIE Z PRAWEM

11.XI. pawilon więźniów politycznych w więzieniu
we Wrocławiu był cichy i spokojny. Jedyne g. dz.
10 okrzykiem radości powitała wiadomość o rychłym uwolnieniu Wałęsy.

Ok. 17 dyżurny naczelnik, ppłk Jerzy Oleśielski zarządził demon-
strację siły, oprowadzając po oddziałach więźniów politycznych uzbro-
joną w pałki i tarcze grupę szturmową służby więziennej. Załamygowani
więźniowie zaczęli wyglądać przez okna. Ok. godz. 18.30 na rozkaz na-
czelnika szturmowcy, wtargnąwszy na teren pawilonu, wyciągnęli wszyst-
kich więźniów z cel, w których choć jedna osoba wyglądała przez okno.
Przy pomocy pałek pędzono ich z piętra na piętro /"ścieżka zdrowia"/,
po czym załamygano w osobnych celach. W akcji tej wyróżnili się szcze-
gólną gorliwością: oficer dyżurny - por. Edward Partyka i kpt. Kazi-
mierz Wójcicki. Z całego zał. - wbrew regulaminowi - protokołu nie
zostało. W wyniku obdukcji lekarskiej, sporządzonej następnego dnia,
zawierzone u 7 więźniów liczne, wyraźne ślady pobicia. Z uwagi na
rozgłos wokół tej sprawy, Okręgowy Zarząd ZK powołał Komisję, która
miała ją zbadać. Okazało się, że nie na własnym, a wszystko odbyło się
zgodnie z regulaminem.

ASZCZUTY

W nocy z 28 na 29 listopada powiesił się na działce w Je-
leniej Górze 47-letni Kaziemierz Majewski, pracownik Fab-
ryki Narzędzi, członek "Solidarności". Od 29.08 do 30.09. był inter-
nowany w Nysie. Od momentu zwolnienia otrzymał 9 pisemnych wezwań na
przesłuchanie. Groźono mu śmiercią i skrzywdzeniem dzieci.

Przed śmiercią Franciszek Majewski napisał list do żony: "Dość nam
tych przesłuchań. Wykończyło to mnie. I tak nieli to ze mną zrobić.
Właśnie sam to zrobię. Będzie mi łatwiej. Proszę mnie pochować obok grobu
mój."

Pogrzeb tej kolejnej ofiary stanu wojennego odbył się 2.12. w Je-
leniej Górze.

PROSY I ODPROSY xxx Na ape 1 Senatu USA, 12.XII jest w Stanach Zjedno-
czonych obchodzony jako dzień solidarności z narodem
polskim. Gdzież jest ta "wrogość wobec wszystkiego co polskie", nad
którą ciągle rozgdakuje się WRONa?

xxx ks. Stefan Dzierżek stanął przed sądem w Kaliszu oskarżony o to,
że w ub. roku szopkę bożonarodzeniową w swoim kościele przyozdobił
w ten kolczasty. Zbliżają się święta. Może by władze opublikowały
ten spis materiałów, którymi wolno dekorować szopki i tych, któ-
re są zabronione. Wszyscy będą wiedzieli i nie będzie nieporozumień.

Kolejna audycja Radia "Solidarność" Wrocław - 16 grudnia, godz. 21, UKF

WYKONUJEMY: Błyszcz-2100, J-6-2000, Danuta-5000, Muzycy-2000, Plastycy-9000,
Kaczuski-5750

Wydaje Agencja Informacyjna Solidarności
Walczącej